

# Na osi Berlin – Wrocław

AUTOR: IWONA UBERMAN

**Nie tylko w Polsce, ale też w Berlinie** wiele dyskusji dotyczących teatru toczy się wokół zmian na stanowiskach dyrektorów. Najgłośniejszą z nich i zarazem budzącą największe kontrowersje jest sprawa nieprzedłużenia umowy Franka Castorfa, wieloletniego dyrektora Volksbühne.

■ Decyzję o pozbawieniu Castorfa kierownictwa Volksbühne am Rosa-Luxemburg-Platz, po dwudziestu pięciu latach pracy reżysera na tym stanowisku, podjęli sekretarz do spraw kultury Tim Renner, odpowiedzialny we władzach Berlina za tę dziedzinę zarządzania, i Michael Müller, obecny prezydent miasta (kultura w stolicy podlega mu bezpośrednio od czasu, gdy z powodu wysokich kosztów zlikwidowano samodzielny resort kultury kierowany przez odrębnego senatora). Stało się to niejako z dnia na dzień i w ostatniej chwili, przez co zaplanowana zmiana wywołała w mieście zaskoczenie. Ze strony polityków nie padła wcześniej ani jedna informacja sugerująca ich zamiary, na łamach prasy nie pojawiły się żadne artykuły rozważające sensowność czy konieczność powziętych planów, nie prowadzono też dyskusji na temat oczekiwań wobec Volksbühne czy w ogóle berlińskich teatrów.

Samego Castorfa, którego kontrakt był jak dotąd przedłużany kilkakrotnie, o końcu pracy w teatrze poinformowano na dwa dni przed jego premierą sztuki Hansa Henny'ego Jahnna *Pastor Ephraim Magnus* w Hamburgu. Reżyser zawiadomił prasę. W Berlinie zawrzało, wkrótce też zaczęły się pojawiać protesty osób piętnujących metody prowadzenia polityki kulturalnej w stolicy Niemiec i wyrażających poparcie dla Castorfa i jego sceny – uwielbianej przez jednych, a krytykowanej przez innych. W odpowiedzi na to Renner i Müller w błyskawicznym tempie (po około dwóch

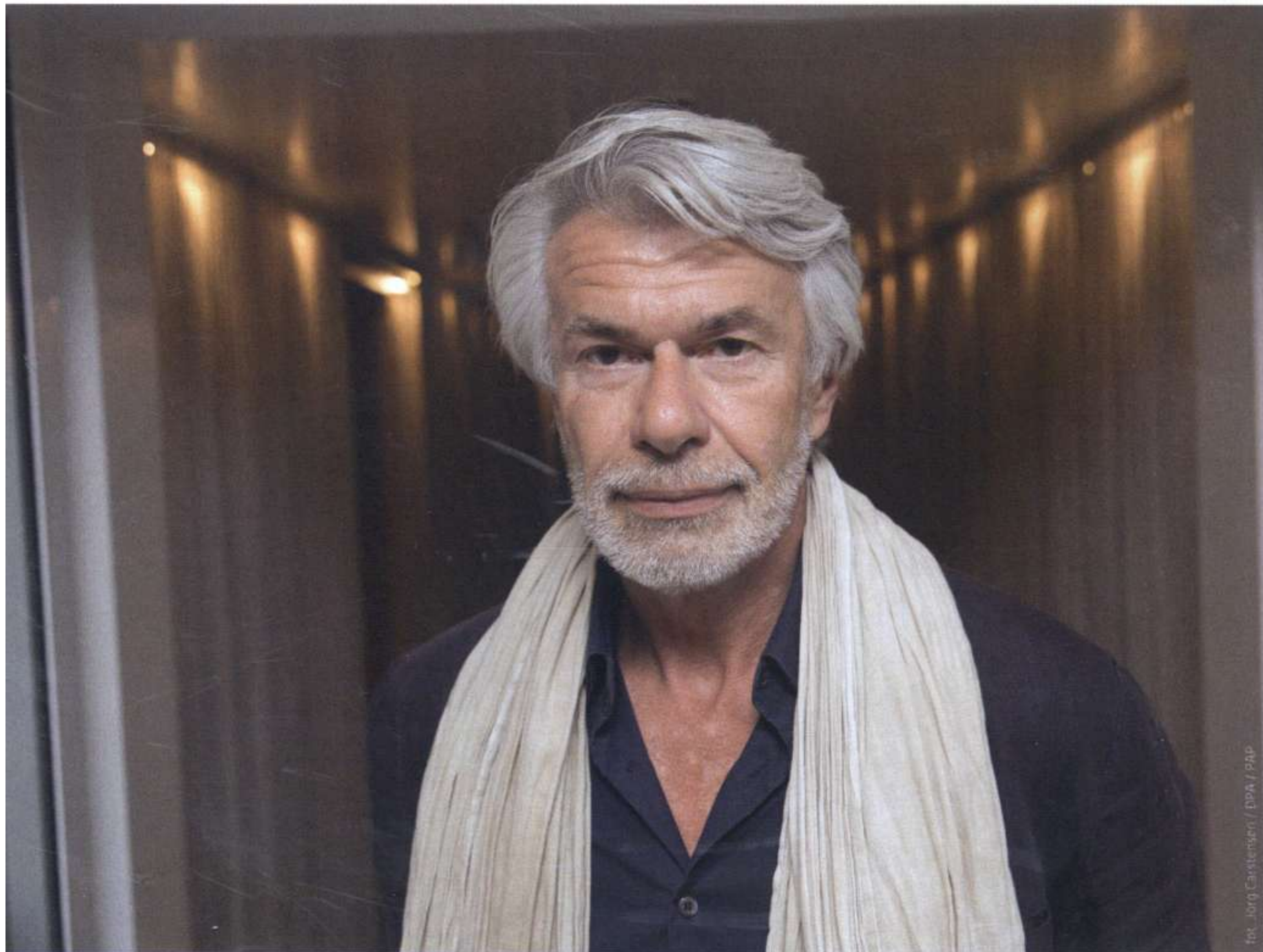
tygodniach) zaprezentowali nowego dyrektora Volksbühne. Jego kandydatura nie była publicznie dyskutowana przed nominacją – zabrakło na to czasu.

Rozpisywanie konkursu na stanowiska dyrektorów teatru nie jest w Berlinie konieczne, końcowe decyzje są tu podejmowane przez upoważnione osoby, ale jak dotąd plany ważnych zmian były zwykle ogłaszane z dużym wyprzedzeniem i na temat ewentualnych następców prowadzono otwarte i wyczerpujące debaty. Zainteresowani zwalnającym się stanowiskiem mogli się też zgłaszać z własnej inicjatywy i prezentować swoje koncepcje; propozycje osób trzecich były przyjmowane do wiadomości, a na łamach prasy omawiano różne za i przeciw. Zdarzało się, że wybór padał na osobę niebędącą tematem rozmów – jak w przypadku Shermin Langhoff, która kieruje obecnie z sukcesem Teatrem Gorki, a powodem tego typu praktyk był brak przekonania decydentów do kandydatów. Tym razem nowy szef Volksbühne nie musiał przed swoją nominacją prezentować żadnego wstępnego planu dla sceny i do dziś nie wiadomo, czy w ogóle brany był pod uwagę jeszcze jakiś inny kandydat. Przyciśnięty do muru, Tim Renner wyliczył jedynie kilka nazwisk swoich ekspertów (mało znanych w środowisku), których rady podobno zasięgał.

Od sezonu 2017/2018 dyrektorem Volksbühne będzie Belg Chris Dercon. Ten znany i niezwykle zasłużony kurator licznych wystaw i renomowanych festiwali sztuki rangi

„documenta” w Kassel oraz dyrektor muzeów odniósł w czasie swojej kadencji w londyńskiej Tate Gallery of Modern Art (2011–2016) duży międzynarodowy sukces. Dercon posiada wprawdzie dyplom ukończenia studiów teatrolologicznych, ale jak dotąd nie kierował jeszcze żadną placówką teatralną. Prezydent miasta i jego sekretarz do spraw kultury postawili więc miasto – a właściwie i całe Niemcy, gdyż Volksbühne jest sceną o europejskiej renomie – przed faktem dokonanym, definitywnie kończąc epokę „teatru Castorfa”. Wybór berlińskich urzędników był bardzo ryzykowny, choć Belg może się oczywiście w nowej roli sprawdzić.

Dodatkową kroplę goryczy dla środowiska kulturalnego stolicy stanowił fakt, że obaj decydenci zapowiedzieli natychmiastowe zwiększenie budżetu teatru Dercona o dwa miliony euro, mimo że w ostatnich latach żadna z berlińskich scen nie mogła się doprosić o podwyższenie potrzebnych dotacji (co było między innymi powodem rezygnacji Armina Petrasa ze stanowiska dyrektora Teatru Maxim Gorki). Odmowę senat Berlina argumentował zawsze brakiem środków w lokalnej kasie. Sprawa, a raczej afery, Volksbühne dowodzi więc, że i w Niemczech niestety nie zawsze obowiązują godne demokracji ustalenia zbiorowe, i że w dzisiejszych czasach przed pewną samowolą polityków nie może obronić się nawet kultowa scena o mocnej europejskiej pozycji. Protesty widzów na nic się zdały.



Chris Dercon

Jak wyglądają na tym tle wydarzenia we Wrocławiu? Najpóźniej od roku 2014, kiedy konflikt między władzami wojewódzkimi i Teatrem Polskim stał się sprawą publiczną, wiadomo było, że lokalni politycy będą dążyć do wprowadzenia zmiany na stanowisku dyrektora. W ówczesnym sporze pośredniczyła minister kultury Małgorzata Omilanowska i zaproponowane przez nią ugodowe rozwiązanie zostało zaakceptowane przez obie strony. Rozpisano wtedy konkurs na nowego dyrektora teatru, przy czym jego wybór miał być uzgodniony także z zespołem Teatru Polskiego, a mający jeszcze aktualną umowę Krzysztof Mieszkowski miał dobrowolnie zrezygnować ze stanowiska głównego dyrektora i objąć funkcję kierownika artystycznego teatru. W ogłoszonym konkursie podano warunki, jakie powinien spełniać nowy dyrektor; do konkursu stanęły trzy osoby. Niejasne jest, dlaczego władze miasta pozostawiły sprawę niezakończoną przez następne dwa lata. Niewiele można dowiedzieć się na ten temat z lokalnej prasy, choć to przecież jej zadaniem było informowanie o kryzysie w teatrze. Nie wiadomo, czy wina leżała po stronie władz, które nie były gotowe zaakceptować kandydatki, którą preferował zespół, i z którą Mieszkowski chciał współpracować, czy też może to Polski przeciągał sprawę. Faktem jest, że dopiero kiedy umowa Mieszkowskiego dobiegała końca,

zerwano z polityką strusia i sprawa z dużym opóźnieniem wróciła na wokandę.

Wydarzenia z lata 2016: poszukiwanie kandydata na stanowisko dyrektora w Polskim, konkurs, wejście nowej osoby do teatru, protesty zespołu, mamy jeszcze świeżo w pamięci. Sposób, w jaki dokonana się zmiana, z pozoru stawia Wrocław w nieco lepszym świetle niż Berlin. W końcu przecież ogłoszono i prze-

**W końcu przecież ogłoszono i przeprowadzono konkurs, kandydatom postawiono jakieś warunki, było ich kilku, i nawet odbyły się z nimi rozmowy kwalifikacyjne, a potem miało miejsce głosowanie, w którym jeden z nich zdobył sześć, a drugi trzy głosy. Ten powierzchowny opis pomija jednak tak ważne fakty, jak niezwykle krótki termin zgłoszeń kandydatów, pobieżne sprawdzanie aplikantów i ich planów, błyskawiczne rozmowy i brak intensywnych dyskusji wewnątrz komisji.**

prowadzono konkurs, kandydatom postawiono jakieś warunki, było ich kilku, i nawet odbyły się z nimi rozmowy kwalifikacyjne, a potem miało miejsce głosowanie, w którym jeden z nich zdobył sześć, a drugi trzy głosy. Ten po-

wierzchny opis pomija jednak tak ważne fakty, jak niezwykle krótki termin zgłoszeń kandydatów, pobieżne sprawdzanie aplikantów i ich planów, błyskawiczne rozmowy i brak intensywnych dyskusji wewnątrz komisji. Sama zmiana była konieczna – teatr został zadłużony, za co odpowiedzialność ponosi dyrektor Krzysztof Mieszkowski. Trudno więc, żeby Urząd Wojewódzki nie zareagował. Z drugiej strony należy jednak pamiętać, że w warunkach chronicznie niedofinansowanej polskiej kultury przekroczenie budżetu nie jest sprawą trudną. Dyrektor wydawał pieniądze na sztukę, a dobra sztuka kosztuje – czy naprawdę nie było żadnej możliwości rozwiązania tego problemu? Mieszkowski za dużo wydawał, ale nie chował pieniędzy do własnej kieszeni, jak to się działo na przykład w wiedeńskim Burgtheater za dyrekcji Matthiasa Hartmanna.

Kolejnym istotnym punktem w toczącym się konflikcie było to, że po ostatnich wyborach Mieszkowski został posłem do parlamentu. W jaki sposób mógłby więc prowadzić dalej teatr, czy nawet tylko współprowadzić go jako dyrektor artystyczny, skoro sam zdecydował się na przejęcie zadania, którego nie sposób wykonywać po godzinach? Komisji, która w takiej sytuacji podjęłaby decyzję zostawienia teatru w jego rękach, należałoby zarzucić brak odpowiedzialności.

Dlaczego więc konsekwencje zmiany wrocławskiej mogą okazać się o wiele gorsze niż

berlińskiej? W Berlinie, stawiając wszystkich przed faktami dokonanymi, Renner i Müller nie zakończyli epoki Castorfa od razu, przedłużyli jego umowę o sezon teatralny 2016/2017, dając w ten sposób dyrektorowi i jego

zespołowi okazję, aby poprzez całoroczny program i ostatnie premiery pożegnać się ze swoją publicznością. Pożegnania to właśnie się rozpoczęło i wygląda na to, że może ono dorównać najlepszym, legendarnym już, czasom tej sceny. We Wrocławiu zmiana nastąpiła natychmiast, Mieszkowskiemu nie dano możliwości godnego zakończenia wieloletniej, pełnej sukcesów działalności. Zlekceważono także oczekiwania publiczności – ludzi, dla których robi się teatr.

Pamiętajmy też, że znaczna część spektakli Volksbühne jeździ na światowe tournée (nie tylko przedstawienia samego Castorfa, ale także René Pollescha czy Christopha Marthaler). Łatwo więc sobie wyobrazić, że Volksbühne w swoim dawnym kształcie przez dłuższy czas pozostanie w europejskim obiegu teatralnym. Czy będzie to możliwe w przypadku Teatru Polskiego? Występy zakontraktowane jeszcze przez Mieszkowskiego, jak niedawny pokaz *Wycinki* w Tokio pod koniec października czy spektakle zaplanowane na listopad i grudzień w Paryżu, na pewno się odbędą. Wiadomo jednak, że tego rodzaju tournée teatru zawdzięczają przez lata wypracowywanym kontaktom ich kierownictwa ze scenami i festiwalami na całym świecie. Czy nowy dyrektor będzie w stanie je utrzymać? Ważne pytanie dotyczy też zespołu Polskiego – czy pozostanie nienaruszony, czy też powtórzy się sytuacja z warszawskiego Teatru Studio po odejściu Agnieszki Glińskiej?

Jeśli Volksbühne Castorfa zniknie, Berlin nadal będzie się liczył teatralnie za granicą, gdyż i Schaubühne am Lehniner Platz reprezentuje od lat z sukcesem miasto i niemiecki teatr na całym świecie. Inaczej jest w Polsce, gdzie obecnie nie mamy zbyt wielu takich wizytówek teatralnych, jaką stanowił Teatr Polski, a już na pewno nie ma ich we Wrocławiu. Patrząc lokalnie, trzeba przyznać, że oczywiście i w Berlinie teatr dramatyczny bardzo straci – styl Volksbühne, jej program i działalność są nie do podrobienia. Berlin posiada jednak bogate teatralne zaplecze, które tworzą Schaubühne, Deutsches Theater, bardzo silny w ostatnich latach Gorki, Berliner Ensemble (gdzie też następuje właśnie dyrektorska zmiana), HAU i wiele innych ciekawych mniejszych scen, których nie sposób tu wymienić. Poza tym elementy obecnej Volksbühne przetrwają w mieście: dyrekcja Schaubühne już zapowiedziała, że w przyszłości Herbert Fritsch – dawniej czołowy aktor Cas-

torfa, w ostatnich latach reżyser, który dołączył do charakterystycznych twórców na jego scenie – będzie u niej realizować swoje spektakle.

Niewykluczone też, że podobnie będzie z teatrem samego Castorfa, który istnieje przecież w dwojakiej formie: jako Volksbühne i jako indywidualny styl tego reżysera. Castorf zapewne da się namówić – nawet jeśli nie natychmiast – na pracę reżyserską w innych teatrach Berlina (tak jak teraz pracuje w innych miastach i z innymi aktorami). Na pewno niejedna ze scen stolicy będzie w stanie zapewnić artyście takie warunki, jakie Mieszkowski zapewniał Krystianowi Lupie w Teatrze Polskim. Czy po zmianie dyrektora spektakle Lupy będą jeszcze możliwe do zrealizowania we Wrocławiu? A także spektakle innych reżyserów, które powstały w Polskim dzięki inwencji byłego już szefa tej sceny? Nie myślę w tej chwili o inscenizacjach dramatów Elfriede Jelinek, która z uwagi na swoją popularność pewnie i gdzie indziej wejdzie do repertuaru, ale kto i gdzie wystawi nową *Tęczową Trybunę 2012* albo wyreżyseruje ambitne teksty Heinerja Müllera?

Poza tym kto wie, może plany Chrisa Dercona jednak się sprawdzą i wizja Volksbüh-

ne jako nowej sceny otwartej na liczne sztuki performatywne dostarczy publiczności ciekawych doświadczeń (choć wśród miłośników teatru i profesjonalistów przeważa raczej opinia, że powstanie tam „buda eventów”)? We Wrocławiu zaś – co wynika z dotychczasowych informacji – Cezary Morawski planuje głównie zamykanie scen (w celach remontowych) oraz inscenizację utworów okolicznościowych tudzież bulwarowych. Takie informacje usłyszał zespół na pierwszym spotkaniu z nowym dyrektorem, a jego ofertę konkursową opublikował e-teatr. Dlatego trudno uwierzyć, że Teatr Polski będzie kontynuował swoją linię artystyczną. Obecne protesty widzów są demokratycznym wyrazem słusznego oburzenia, ale chyba nie mogą już w tej kwestii wiele zmienić. Gdyby demonstracje zaczęły się wcześniej, może skłoniłyby polityków do wypracowania (wspólnie z teatrem) lepszego rozwiązania. W Berlinie politycy nie dopuścili do publicznej dyskusji o przyszłości Volksbühne – być może z obawy, że ich nowy pomysł na tę scenę nie znajdzie wielu zwolenników. We Wrocławiu natomiast przegapiono szansę, aby sensownie pokierować sprawą wyboru nowego kierownictwa Teatru Polskiego. Ze stratą nie tylko dla lokalnej publiczności. ■

Frank Castorf

